

Populizm zabija wartości

Podczas tegorocznego Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni, Krzysztof Zanussi otrzymał Platynowe Lwy za całokształt twórczości. Reżyser powiedział, że nagroda ta ma dla niego smak słodko-gorzki. Słodki, gdyż miło jest być docenianym, a gorzki, gdyż tak nie cieszy wyróżnienie za wiek, jak za film. Reżyser powiedział też, że mimo wszystko dobrze być wiernym sobie, gdyż „populizm morduje wartości”.

Podczas Festiwalu w Gdyni można było się też spotkać z reżyserem i autorką książki „Życie rodzinne Zanussich”, Barbarą Gruszką-Zych.

Redakcja



Teatr Muzyczny. 44. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Gala zamknięcia. Nz Krzysztof Zanussi z żoną Elżbietą Grocholską-Zanussi. 20.09.2019 fot. Mateusz Ochocki / KFP

Rozmowa Barbary Gruszki-Zych z Krzysztofem Zanussim i Elżbietą Grocholską-Zanussi (fragm. książki „Życie rodzinne Zanussich”).

B.G.-Z.: Powtarza Pan, że tutaj, na ziemi, nie powinno nam zależeć na szczęściu, a ludzie zwykle mówią, że chodzi im właśnie o to. Nawet moja ponad dziewięćdziesięcioletnia przyjaciółka Danusia życzy mi zwykle: „Basiu, bądź szczęśliwa”. I ja te życzenia przyjmuję z nadzieją, że tak się stanie.

K.Z.: Bo każdy po swojemu rozumie to słowo. Władysław Tatarkiewicz napisał książkę „O szczęściu”, żeby uświadomić, ile to pojęcie ma znaczeń. Dzisiaj, szczególnie w mediach, szczęście utożsamia się z błogostanem, czyli stanem, w którym jest mi dobrze. Otóż w życiu nie może być mi dobrze cały czas. Jak mogę powiedzieć, że jest mi dobrze, jeśli jestem na końcówce biegu na tysiąc metrów? Przecież czuję straszny ból i potworne zmęczenie, bo jeżeli dobrze biegnę, to cały się eksploatuję i cierpię jak potępieniec. I tak ma być! Jeśli tego nie ma, to nie ma prawdziwego życia, tylko ogłupiona, znieczulona egzystencja. Tu, na ziemi, nie musi nam być wyłącznie przyjemnie, ważne, żeby to, co nam się przytrafia, układało się w sens. Raz będzie lepiej, raz gorzej, czasem ciężiej, innym razem – lżej, ale wszystko powinno układać się w sens.

B.G.-Z.: Jakie momenty nadawały Pana życiu sens?

K.Z.: Na pewno mój związek z Elżbietą, chociaż zaczął się dość późno, zanim się do niego przekonałem. Bo bardzo długo byłem niepewny. Szkoda, żeśmy się za późno pobrali, że od razu nie miałem odwagi skoczyć w to uczucie. Jeśli chodzi o pracę zawodową, to mam pewne przesłanki, że kilka moich filmów komuś się przydało. Niedawno w Prawosławnej Akademii w Moskwie od batiuszki, nie bardzo znającego się na kinie, dowiedziałem się, jakie ma kryteria oceny sztuki. Powiedział, że kiedy obcuje z jakimś dziełem, a potem chce mu się modlić, to znaczy, że ono było dobre. A jak mu się nie chce modlić, to nie było najlepsze.

B.G.-Z.: A po Pana filmach?

K.Z.: Modlił się.

B.G.-Z.: A Ty, Elżbieto, byłaś pewna, że Krzysztof to właśnie ten?

E.G.-Z.: W młodości spotkałam wielu mężczyzn, ale żadnego bym nie wybrała na całe życie, mimo, że to byli wspaniali ludzie. Miałam siedmiu braci i to oni bardzo wysoko ustawili poprzeczkę, jaki powinien być mężczyzna. Kiedy trafiłam wreszcie na upragniony cel, zobaczyłam w nim ideał na całe życie. Zanussi jest dla mnie takim ideałem.

K.Z.: Chyba zaraz się schowam pod stołem...

E.G.-Z.: On nie ma konkurencji i nic nie może nas rozdzielić.

B.G.-Z.: **Własny mąż jako ideał na całe życie, to jest coś.**

K.Z.: Ideał pełen niedostatku.

E.G.-Z.: Czytając panią profesor Annę Świderkową zdałam sobie sprawę jak kosztowna, pełna cierpienia jest jedność małżeńska. Bardzo obrazowo przypomina, że małżonkowie dążą do pełni, do całkowitego złączenia dwóch natur mężczyzny i kobiety we wspólną naturę. Adam po hebrajsku to pełny człowiek. Kiedy Bóg wyjął mu żebro, by stworzyć z niego kobietę, zostawił w nim brak, niedopełnienie, kawałek pustego miejsca. To żebro wraca do niego w momencie, gdy łączy się z żoną i wtedy znów może stać się pełnym człowiekiem. Jednak trzeba mieć świadomość, że taki powrót żebra na właściwe miejsce jest straszliwym cierpieniem, ale należy je uznać za konieczne, bo jak bezboleśnie wpakować mu je z powrotem?

(...)

K.Z.: Nieraz zastanawiałem się nad odpowiedzią na pytanie o stosunek człowieka do własnego losu. Jaka jest granica, do której mamy obowiązek go zmieniać, a kiedy za cnotę można uznać fakt, że mu się poddajemy? Bo w pewnych sytuacjach rezygnacja staje się cnotą.

B.G.-Z.: Kiedy tak się dzieje?

K.Z.: Gdy walka staje się rzeczywiście beznadziejna. Czy pani wie, że osioł, jeśli mu się zwiąże tylne nogi, da się posadzić w motocyklowym koszu i przewieźć? Ludzie, którzy nie znali tej jego umiejętności twierdzili, że to niemożliwe. Przypuszczali, że połamie sobie nogi. Żadnego żrebaka ani kuca nigdy nie dało się tak posadzić.

B.G.-Z.: Co ten osioł ma, że pozwala się tak spakować?

K.Z.: Ma tę mądrość...

B.G.-Z.: Ale to jest mądrość osła.

K.Z.: Niektórzy uważają, że to jest mądrość narodu wybranego. Jego zachowanie tylko potwierdza jaki ogrom mądrości niesie stara kultura, bo przecież osioł jest gatunkiem starszym od konia. Może dlatego rozumie, że jak nie ma co wierzgać, to lepiej tego nie robić, tracąc energię. I tym wygrywa.

B.G.-Z.: Osioł nie jest uznawany za najmądrzejsze zwierzę...

K.Z.: Też się czasem czuję osłem. Mam takie chwile kiedy mi się wydaje, że coś rozumiem, ale dużo częściej myślę sobie: „Co ja wiem na ten czy tamten temat?”

B.G.-Z.: Ale nie poddaje się Pan losowi i według niektórych – nie przestaje wierzgać. Mimo, że pewne środowiska wpisały Pana filmy i poglądy na jakąś czarną listę, robi Pan swoje. Bez odpoczynku podróżuje po kontynentach i do drugiego człowieka. A może to ucieczka przed konfrontacją ze smutkiem świata, w którym ze swoimi przekonaniami znajduje się Pan daleko od centrum? Kiedy kilka dobrych lat temu prowadził Pan w Warszawie spotkanie promujące mój tomik „Muchy i ludzie” powiedział Pan: „Rozumiem panią dobrze, bo też jestem *outsiderem*”.

K.Z.: Oczywiście, że coś w tym jest. Od tego czasu sprawy posunęły się dalej – mój konflikt ze światem się pogłębił. Dawniej spotykałem się z dużo większą aprobatą dla moich przekonań, dzisiaj stały się jeszcze bardziej mniejszościowe i dlatego jest mi trudniej. W latach siedemdziesiątych miałem świadomość, że stoi za mną spora grupa inteligencji, która ceni podobne wartości i podobnie je manifestuje. Dzisiaj czuję się dinozaurem, człowiekiem marginesu, podejmującym wybory, których gromka większość nie podziela.

B.G.-Z.: A więc nie wystarczy zachowywać wierność temu co wybraliśmy?

K.Z.: Niestety, zdarza mi się wątpić w to, co wybrałem. Skoro tak ogromna większość sądzi inaczej, to pojawia się potrzeba, żeby sprawdzić, czy aby nie jestem w błędzie. Poza tym komfort maleje – zdecydowanie przyjemniej jest mieć poczucie,

że ma się więcej współwyznawców.

B.G.-Z.: Bez tego wsparcia czuje się Pan słaby?

K.Z.: Moja słabość wynika z tego, że jest mi tak bardzo ciężko udźwignąć to, że się tak ze światem rozmijam. Chciałoby się, żeby wszyscy wokół wyznawali te same przekonania, wierzyli w te same ideały, to samo uważali za dobre. Wtedy człowiek ma poczucie komfortu. Z drugiej strony – tak żyją zakonnice, zakonnicy i, niestety, często z tej przyczyny popadają w jakąś oschłość.

B.G.-Z.: Na pewno nie dotyczy to mojej przyjaciółki siostry Dominiki Sokołowskiej, dominikanki klauzurowej, którą Pan poznał w Wilnie. Została mniszką rezygnując z pracy asystentki na wydziale fizyki. Ale niektórych, żyjących w klasztorach, pewnie dopada rutyna, a może i zgorzknienie.

K.Z.: A to bardzo niebezpieczne. Kiedy widzę to z tej strony, nabieram przekonania, że szarpanie się ze światem może być bardziej sensowne, niż kiszanie się we własnym sosie.

B.G.-Z.: Może z tego niepokoju rodzą się Pana filmy?

K.Z.: Nie wiem czy powstałyby w spokoju... (...)



Krzysztof Zanussi po uroczystości wręczenia statuetek, Teatr Muzyczny w Gdyni, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Barbara Gruszka-Zych: „Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” Czeladź. Wydawnictwo Działania Wizualne 2019.

Inny fragment książki:

<https://www.cultureave.com/zycie-rodzinne-zanussich-rozmowy-z-elzbieta-i-krzysztofem-barbary-gruszki-zych/>